

“Na granicy snu i jawy”

Nocna panorama miasta potrafiła być odurzająco piękna. Anaya przekonała się o tym, gdy wyszła na balkon podczas imprezy i już z niego nie wróciła. Zupełnie tak, jakby jej przedramiona przywarły do balustrady, a wiatr wokół nóg oplótł niewidzialne sidła.

Dreszcze przebiegające po jej ciele przypominały, że powinna wrócić do środka i rzucić się w wir zabawy. Zlekceważyć wszelkie zasady i wyjść ze swojej strefy komfortu, nawet jeśli miałyby tego nigdy nie powtórzyć. Dokładnie tak, jak zrobili to inni.

To absurdalne, że czuła się samotna w domu po brzegi wypełnionym ludźmi. Zupełnie tak, jakby nagle wszyscy zniknęli i o niej zapomnieli. Nikt nie zauważył jej nieobecności, a nawet jeśli, to nie przejął się na tyle, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Dopiero po upływie, około godziny, od jej wyjścia, drzwi balkonowe skrzypnęły. Zdziwiła się, gdy do balustrady podszedł poważny, elegancko ubrany, mężczyzna. Sprawiał wrażenie oderwanego od rzeczywistości- tak, jakby przyszedł tam, tylko by podziwiać widok, a nie zaczerpnąć świeżego powietrza.

Toteż zdziwiła się, gdy z jego ust padło krótkie pytanie:

- Długo tu stoisz?

Jego głos był ciepły i spokojny. Od razu skojarzył jej się z czymś przyjemnym.

- Nie jestem pewna- odchrząknęła, wzruszając ramionami.- Wystarczająco, by zmarznąć. Nie spodziewałam się, że wieczór będzie taki chłodny.

- Nie jesteś jedyna- uniósł kącik ust.- W środku panuje zaduch. Idź tam, szybko się rozgrzejesz.

- I tak zaraz wracam do domu- wzruszyła ramionami.

Uniósł brwi, nie ukrywając zdziwienia.

- Już? Przecież zabawa dopiero się zaczęła.

- Dla mnie już się skończyła- zaciśnęła usta i odwróciła się napięcie z zamiarem odejścia.

- Nie rozumiem- pokręcił głową.- Po co tutaj przyszedłaś, skoro nawet nie spróbowałaś się rozerwać?

- Próbowałam- zaprzeczyła od razu.- Wiesz, przyszedłam tu, bo myślałam, iż w końcu poczuję wolność, o której wszyscy mi opowiadali. Minęło już tyle czasu od mojego przyjscia, a ona uporczywie się nie pojawia. To nie jest miejsce dla mnie.

- Więc gdzie ono jest?

- Wciąż go szukam.

Wiatr przybrał na sile, porywając jej włosy do tańca. Przyjemnie smagał jej zaróżowione policzki, gdy coś sobie uświadomiła.

- Czasami wydaje mi się, że wiatr wywołuje moje imię- wyznała ze wstydem.- Zupełnie tak, jakby delektował się każdą jego literką. Wiem, że to głupie, ale odnoszę wrażenie, że chce, żebym gdzieś przyszła.

Podczas gdy ona wyciągnęła dłoń, by dokładnie czuć każdy podmuch, on patrzył na nią z delikatnym uśmiechem. Nie był zaskoczony, a właściwie to wyglądał, jakby się tego spodziewał.

Postawił w jej stronę kilka zgrabnych kroków i wyciągnął dłoń:

- Mam na imię Kael i wiem, skąd dochodzą te wołania. Zabiorę cię tam pod warunkiem, że mi zaufasz.

Nie zastanawiała się długo, gdy postanowiła odwzajemnić gest i podała mu rękę. Gdy jego palce się zacisnęły, poczuła delikatny chłód promieniujący do jej ramienia. Zignorowała to i poszła tam, gdzie miała odnaleźć swoje miejsce.

- Wiedziałam, że rola wzorowej uczennicy nie należy do mnie- tłumaczyła, gdy przedzierali się przez krzaki.- Zawsze marzyłam o wyłamywaniu się ze schematów i naginaniu zasad. Nie wiem, dlaczego dopiero teraz tego próbuje.

- Uważaj, bo pomyślę, że dzięki mnie poczułaś wolność.

Anaya nigdy nie pomyślałaby, że znajdzie się w takiej sytuacji. Mimo niebezpieczeństwa, na które była narażona, czuła ekscytację, bo w końcu robiła coś nieszablonowego. Mogła podążać drogą, którą musiała dopiero odkryć i to było spełnieniem jej marzeń.

- Może tak właśnie jest?

W końcu się zatrzymali, na co Anaya odetchnęła z ulgą, bowiem od dłuższego czasu potrzebowała przerwy od marszu. Nie zobaczyła wiele, gdy się rozejrzała, bo jedynym źródłem światła był księżyc. Wiedziała tylko, że są na polanie o długiej trawie i wysokich drzewach dookoła, co wydawało jej się zbyt zwyczajne.

- Po co tu przyszliśmy?- zapytała, patrząc na gałęzie poruszające się w rytm wiatru.- Kael?- Rozejrzała się, gdy nie uzyskała odpowiedzi.- Kael?!-krzyknęła, gdy zorientowała się, że zniknął.

Mężczyzna rozpląnął się w powietrzu. Wołała go, zdzierając gardło, jednak ten się nie pojawiał. Anaya starała się nie panikować, chociaż było to trudne, bo wizja samotności w ciemnym lesie przyprawiała ją o dreszcze. Ciągle żywiła nadzieję, że zaraz wyjdzie zza konara drzewa i zacznie się śmiać z jej przerażonej miny. Jednak minuty mijały, a go dalej nie było.

Emocje tłoczyły się w jej głowie. Sprawiały, że jej nogi mrowiły do ucieczki, jednak jedyne co zdołała zrobić to schowanie się za obszernym krzakiem. Nie chciała dopuszczać do siebie myśli, że mógł ją zostawić na środku pustkowia. Przecież by tego nie zrobił, prawda?

Nagle do jej uszu dotarł chichot. Wzdrygnęła się, powstrzymując krzyk. Gdy zaciskała oczy, chcąc wyprzeć scenariusz horroru, który właśnie napisał się w jej głowie, słyszała bicie własnego serca.

- Jakie to jest piękne- usłyszała cichy głos zachwyty.

Gdy wychyliła się zza krzaka, zobaczyła dwie, rozświetlone postacie. Była za daleko, by dostrzec ich charakterystyczne cechy, jednak wiedziała, że jedna z nich to dziecko, a druga to mężczyzna. Oboje klęczeli przy teleskopie. Wszędzie rozpoznalaby ten przedmiot, bowiem gdy była młodsza, używała go razem z ojcem, do oglądania nocnego nieba.

- Zobacz tam- Mężczyzna wskazał na niebo.- Spadająca gwiazda.

Na plecach dziewczynki kołysał się gruby warkocz, co przypomniało Anayi, że mama uwielbiała jej takie zaplatać. Do jej uszu ciągle dochodziły szepty dziewczynki, która pytała mężczyzny o kolejne zjawiska. Zupełnie tak jakby bała się, że jej tonacja głosu może zburzyć naukową atmosferę.

Spomiędzy drzew wyszedł kolejny człowiek. Tym razem była to kobieta, której brązowe włosy opadały na ramiona. Niosła tacę wypełnioną przekąskami. Dziewczynka wskoczyła w jej ramiona i zaczęła z fascynacją opowiadać o rzeczach, które zobaczyła.

- Sama się przekonaj, mamó. To naprawdę piękne.

Te słowa dały Anayi do myślenia. Kobieta, która właśnie zaglądała przez teleskop, była zadziwiająco podobna do jej matki. Jej włosy układały się w nieregularne fale, a uśmiech nie schodził z twarzy. Do jej umysłu powoli napływały wspomnienia letnich wieczorów, które spędzała w ten sposób razem z rodzicami.

- Tato?- zapytała, wyłaniając się zza krzewu na tyle, by mogli ją zobaczyć. Jednak oni nawet nie drgnęli.- Mamó?!- krzyknęła, chcąc, by zwrócili na nią uwagę.

Machała i wołała, jednak oni zdawali się ją ignorować. Byli tak oczarowani rozświetlonym niebem, że żadne z nich nie odwróciło w jej stronę wzroku. Czuła, że nie może odpuścić, toteż zwinnie wstała z klęczków i podbiegła do nich ciągle nawołując. Pragnęła poczuć ich bliskości, jednak gdy rzuciła się w ramiona matki, ta się rozplynęła. Jedyne co po niej zostało to unoszący się dym wymieszany z popiołem... Spojrzała na ojca i młodszą wersję siebie, jednak gdy próbowała wejść z nimi w interakcję, ci znikali w ten sam sposób.

Znów zapanowała ciemność. Wpatrywała się w swoje dłonie nie dowierzając w to, czego właśnie doświadczyła. Jej usta rozciągnęły się w delikatnym uśmiechu, a oddech stał się płytszy. Poczuła coś, o czym już dawno zapomniała- szczerą radość. To wspomnienie przyniosło tak wiele pozytywnych emocji, że miała ochotę skakać i biegać ze szczęścia.

- Dobrze wybrałem?

Kael znów stał naprzeciw niej. Na jego ustach błąkał się uśmieszek. Wyglądał, jakby dobrze wiedział, co robi i gdzie jest.

- Co to było?- zapytała wciąż osłupiona.

- Przecież wiesz- zacisnął dłoń na jej ramieniu.- Wspomnienie.

Chciała zapytać o coś jeszcze, jednak nie zdążyła, bowiem jego uścisk zelżał, a ciało się rozplynęło. Jednak tym razem się nie bała. Stała twardo na nogach i uniosła wysoko brodę, będąc gotowa na kolejne przedstawienie. Ciekawość niemal ją rozerwała.

Nie musiała czekać długo, bo już zaraz do jej uszu dotarła rozmowa. Jeden z głosów należał do niej, jednak drugi zweryfikowała, dopiero gdy przed jej oczami pojawił się blond włosy chłopiec. Naprzeciw niego stała jej młodsza, nastoletnia wersja ubrana w zwiewną, letnią sukienkę.

Policzki nastolatki nabrały odcieni czerwieni, gdy chłopak wyciągnął zza pleców bukiet kwiatów. Był piękny... Kolorowy i rozległy. Dziewczyna wyraźnie nie spodziewała się takiej niespodzianki, co udowadniały jej rozchylone usta i rozszerzone oczy. Dziwne, że chłopak zdołał utrzymać powagę, widząc jej minę.

Żołądek podjechał Anayi do gardła, gdy blondyn zbliżył się do brunetki i musnął jej wargi swoimi. Ten obraz przywołał wiele wspomnień- ich pierwsze wspólne wyjścia i nieśmiałe propozycje kolejnych. Zawsze wracała z nich szczęśliwa. Ten pocałunek był początkiem pięknej relacji, którą zdołali zbudować. Wtedy nie wiedziała, że nic nie trwa wiecznie i wkrótce zderzy się z bolesną rzeczywistością.

- Jesteś taka piękna- wyszeptał i przyciągnął ją do swojego boku.

Nostalgia opatuliła ją z każdej strony. Wiedziała, że nie spotkała Kaela przypadkowo, a przyjście do lasu miało jakiś cel. Powinna wynieść lekcję ze wspomnień i właśnie to robiła- oba pokazały jej, że powinna doceniać rzeczy przed ich utratą. Teraz z nikim nie miała takiej relacji jak kiedyś z rodzicami, czy chłopakiem. Była postawiona sama przeciwko całemu światu z własnej winy. Gdyby wcześniej to zauważyła, to zadbałaby o nich i nigdy nie sprawiła, że poczuliby się odrzuceni.

- Powiem szczerze, że nie spodziewałem się łez.

Głos Kaela sprawił, że blask dwóch postaci zaczął słabnąć. Powoli znikali, aż w końcu nie zostało po nich śladu. Anaya westchnęła i wbiła zagubione spojrzenie w mężczyznę.

- To łyzy wzruszenia- wyjaśniła, osuszając policzki.- Chciałabym zmienić przeszłość i nigdy nie skrzywdzić ludzi, którym na mnie zależało. Myślisz, że to jest możliwe?- kontynuowała, gdy uspokoiła oddech.

- Już wiem, na czym polega twój problem- uniósł kącik ust.- Marzysz, ale nie realizujesz. Powinnaś w końcu zacząć robić, a nie tylko mówić.

- Nie rozumiem- zmarszczyła brwi.

- Powinnaś przestać myśleć o przeszłości. Wymyśl jak rozwiązać problem, a później ciesz się z sukcesu, lub pogódź z porażką.

Kael zrobił coś, czego się nie spodziewała- odwrócił się i wsuwając dłonie w kieszenie, ruszył w las. Zniknął między drzewami, jednak Anaya była pewna, iż ciągle widzi jego plecy. Ciągle tam był, toteż musiała pójść za nim. Wyznaczona przez niego droga prowadziła przez liczne chaszcze, jednak była tak rozległa, że dziewczyna miała sporo czasu na przemyślenia.

- Kiedy wrócę do domu, postaram się zaangażować spotkanie z tym chłopakiem- oświadczyła dumna z podjętej decyzji.- Przepraszę go. Nawet jeśli nie będzie chciał mieć ze mną do czynienia, to będę miała świadomość, że zachowałam się odpowiednio.

Tempo Kaela narastało. Anaya wkrótce straciła go z pola widzenia, jednak była pewna, iż ciągle słyszała jego kroki. Nie mówiła nic, by słyszeć każdy naprowadzający ją dźwięk.

Martwiła się, że go nie znajdzie. Nie mogła do tego dopuścić, toteż w przypiływie emocji zaczęła biec. Jej oddech drżał, gdy rozglądała się, by go znaleźć, jednak nic nie przykuwało jej uwagi. Znowu zniknął, a to oznaczało tylko jedno- kolejne wspomnienie było w drodze.

Musiała uspokoić dygoczące od wysiłku ciało. Postanowiła poszukać miejsca do odpoczynku, jednak próbując uporać się ze zwisającymi gałęziami, dostrzegła wielki, żarzący się ogień. Najpierw pomyślała, że las się pali, jednak nie zdążyła spanikować, bo usłyszała gitarę i śpiewy.

W grupie nastolatków siedzących wokół ogniska odnalazła swoją roześmianą twarz. Na skutek szerokiego uśmiechu wokół jej, błyszczących od szczęścia, oczu pojawiły się zmarszczki. Śpiewała, kołysząc się w rytm, przy czym wydawała się rozluźniona i beztroska.

Coś ukuło ją w sercu, gdy wszyscy się objęli. Wlepiała wzrok w jej młodszą wersję, która była przekonana, że ci ludzie stanowią dom, w którym może się skryć przed wszelkimi przeciwnościami świata. Anaya patrząc na to, odczuwała ogromne wyrzuty sumienia, bowiem nie mogła jej uprzedzić, że się myli. Koniec ich przyjaźni nadchodził ogromnymi krokami... Pamiętała, jak bardzo ją to boleło.

Nie kontrolowała swoich ruchów, gdy podeszła do nich na tyle blisko, by móc dotknąć ramienia jednego z chłopców. Była wpatrzona w nich jak w obrazek, toteż zapomniała, że gdy oprze dłoń na jego ramieniu, to ta się na nim nie zatrzyma. Była jednocześnie tak blisko nich i daleko... Do jej oczu napłynęły łzy wzruszenia.

- Dlaczego dzisiaj nie byłeś z nimi?

Głos Kaela sprawił, że wspomnienie zmieniło się w pył. Powoli unosiło się, podczas gdy dziewczyna ocierała mokre od łez policzki.

- Tylko wyglądaliśmy. Los szybko nas zweryfikował- starała się na niego nie patrzeć, bo nie chciała, żeby widział jej chwilę słabości.- Każdy poszedł w swoją stronę. Nie pamiętam kiedy ostatni raz rozmawialiśmy.

- Mam wrażenie, że o czymś mi nie mówisz- powiedział podejrzliwie.- Na pewno był większy powód. Opowiedz mi o nim.

W jego zachowaniu zaszła wyraźna zmiana- jego oczy były puste, a ton głosu oschły. Sprawiał wrażenie obojętnego, co było zupełną przeciwnością jego sprzed dziesięciu minut. Ciągłe podchodził bliżej, nie zważając na jej poczucie komfortu.

- Nie wiem- jej głos drżał.- Tak się po prostu stało. Nie ma co tego roztrząsać.

Stali tak blisko siebie, że ich czubki nosa dzieliły milimetry. Anaya była już zmęczona. Chciała wrócić do domu i jak najszybciej pogodzić się z rodzicami. Jednak gdy powiedziała o tym mężczyźnie, ten tylko prychnął.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość. Czekają nas długa droga.

Uniosła brwi, słysząc jego ton. Mówił tak, jakby miał nad nią władzę, a przecież tak nie było. W przypiływie emocji ułożyła dłonie na jego barkach i mocno go pchnęła. Jednak on tylko się zachwiał... Gwałtownie ruszyła z miejsca, zapominając, że nie ma z nim szans. Kael przede wszystkim był szybszy i znał las jak własną kieszeń. Toteż gdy znalazła skały, za którymi mogła się schować, nawet nie spróbowała, bo poczuła uścisk na nadgarstku. Był tak silny, że z jej gardła wyrwał się krzyk. Nie

spodziewała się tego, co nadeszło. Mężczyzna pociągnął za jej rękę, jednak gdy upadła nie poczuła pod sobą ziemi. Zupełnie tak, jakby wleciała w otchłań i lewitowała. Ciemność otoczyła ją ze wszystkich stron. Nie widziała konturów drzew, czy innych roślin. Słyszała bicie własnego serca i dyszenie.

Dopiero po kilku sekundach poczuła powiew wiatru i zapach trawy. Później upadła na kolana i odetchnęła z ulgą, gdy rozejrzała się i zobaczyła swój rodzinny dom. Było już widno, a z oddali dochodziły śpiewy ptaków.

Miała nadzieję, że to upragniony koniec, jednak odeszła ona wraz z widokiem małej dziewczynki bawiącej się w piaskownicy. Jej włosy były rozwiane, a dłonie ubrudzone od ziemi. Nie miała żadnych wątpliwości, że to kolejne wspomnienie, jednak tym razem nie wiedziała jakie. Zupełnie tak, jakby zdążyła je wymazać z pamięci.

Anaya podeszła do piaskownicy ciągle upewniając się, czy ktoś nie nadchodzi. Musiała oszczędzać siły, bowiem czuła, że powoli zaczyna je tracić. Jej nogi drżały, a płuca nie pozwalały na wzięcie głębszego oddechu. W tamtym momencie jedyne, o czym marzyła to o odpoczynku.

- Anaya!- Z drzwi domu wychyliła się kobieta.- Śniadanie czeka! Chodź!- Przywołała ją ruchem ręki.

Dziewczynka pośpiesznie otrzepała się z piasku i ruszyła biegiem w stronę domu. Była tak chaotyczna i nieostrożna, że kilka razy potknęła się o nierówności, jednak za każdym razem odyskiwała równowagę. Jej starsza wersja nie była tak pozytywnie nastawiona i zdobyła się tylko na krótkie i powolne kroki.

Gdy wreszcie doszła, zobaczyła, że jej dom w ogóle nie zmienił się na przestrzeni lat. Wyglądał tak samo gdy była dzieckiem i nastolatką. Stary dywan leżał w tym samym miejscu, czyli przed skórzaną kanapą, z której był doskonały widok na telewizor. Z kolei komodę przyozdabiał ten sam, potraskany i porysowany wazon. Dobrze go zapamiętała, bo mama zawsze przestrzegała, że powinna na niego uważać, bo to pamiątka rodzinna.

Im dalej szła, tym wyraźniejsze były krzyki, jak rozpoznała, jej rodziców. Gdy weszła do kuchni, w której byli i nie zobaczyła dziewczynki, już wiedziała, co się dzieje. To było przypomnienie o jednej z wielu sytuacji.

Tak już jest, że między ludźmi dochodzi do konfliktów. Ta dwójka jednak porządnie przesadzała ze swoimi sprzeczkami, bowiem potrafiły ciągnąć się przez kilka dni. Dotyczyły różnych rzeczy. Czasami było to coś błahego, jak nie uprzedzenie przed późniejszym powrotem, jednak zdarzały się też poważniejsze, jak niewyjaśnione zniknięcie pieniędzy. Te wszystkie sytuacje dzieliły z sobą jedną cechą- odbijały się na Anayi, która jako wrażliwe dziecko, zwykła zamykać się w pokoju i czekać, aż krzyki ucichną.

Tak też było i tym razem. Dziewczynka leżała w łóżku wgapiona w sufit, a gdy Anaya ją znalazła, po jej policzku spływała samotna łza. Zapragnęła powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze i nie musi się martwić. Świadomość, że nie mogła tego zrobić, rozrywała jej serce.

Kucnęła przy materacu, a jej palce mrowiły od chęci otarcia łez dziewczynki. Miała nadzieję, że może w innej rzeczywistości, gdzie te wydarzenia były teraźniejszością, czuła jej obecność i wiedziała, że nie jest sama.

Trwała w tej pozycji tak długo, że jej nogi zaczęły drętwieć. W tym czasie pogoda diametralnie się zmieniała. Niebo pociemniało, a kłębiaste chmury nabrały koloru czerni. Wiatr ciągle przybierał na sile,

jednak nie spodziewała się, że jest w stanie wybić okno- tak jednak się stało, gdy chciała do niego podejść. Pojedyncze, drobne odłamki wbiły się w jej skórę. Przejmowała się tym dopóki nie zobaczyła, że roztrzaskana szyba zaczęła się unosić. Była w to tak zapatrzona, że nie zauważyła, gdy wszystko wokół niej wyblakło. Znowu stała na dworze, jednak tym razem szarpana przez wichurę.

Nie miała siły, by stać, toteż gdy upadła na kolana, już się z nich nie podniosła. Pozwoliła sobie na chwilę odpoczynku, bo przecież nie mogła ciągle walczyć. Jej podejście zmieniło się, dopiero gdy zobaczyła wielkie tornado pędzące w jej stronę. Miała wrażenie, że zmierza prosto na nią- tak, jakby już dawno obrało ją za cel. Oddech ugrzązł jej w piersi, gdy podczas próby ucieczki straciła równowagę. To stało się schematem- ciągle próbowała wstawać, jednak żywioły były silniejsze i powalały ją na ziemię. Działo się tak, dopóki nie poczuła, że jej stopy odrywają się od ziemi.

Z początku nic nie widziała, jednak z czasem zaczęły dochodzić do niej różne odgłosy. Rozpoznała swój głos i krzyk matki, a potem ciche łkanie. Z powietrza formowały się niewyraźne postacie. Rozpoznała siebie, śpiącą na biurku przy otwartym podręczniku. Zasłoniła usta, chcąc zatrzymać w nich szloch. Wszystko, co zdążyła wyprzeć, wróciło do niej w mgnieniu oka. Przeplakane noce i bezradność, jaką odczuwała po dostaniu gorszego stopnia w szkole.

Wyciągnęła rękę, chcąc dosięgnąć dawnej siebie, jednak wiatr ustał, przez co upadła na ziemię. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu, chcąc uspokoić kołatające serce. To już kolejny raz, kiedy musiała powstrzymać się przed wrzaskiem, chociaż zaczynała wątpić, czy w ogóle dałaby radę go z siebie wydobyć.

Podczas następnych minut otaczała ją cisza. Zupełnie tak jakby wszystko, co dotychczas żyło umarło. Żadnych śpiewów ptaków, świstu wiatru czy radosnych dzieci. Nie wiedziała, czy powinno ją to niepokoić, czy cieszyć.

- Pewnie mnie za to nienawidzisz- westchnął Kael, który niespodziewanie się pojawił.- Wstawaj- wyciągnął dłoń, proponując pomoc, jednak dziewczyna jej nie przyjęła.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że ci zaufałam- Otrzeпаła brudne od ziemi spodnie, jednak to niewiele zdziałało.- Już nigdy nie zaufam obcemu.

- Jestem zdziwiony, że w ogóle to zrobiłaś- prychnął.- Od razu zauważyłem twoje zmęczenie rutyną, jednak nie sądziłem, że mogłabyś posunąć się do czegoś takiego. Poszłaś z nieznanym facetem do lasu, to szalone.

- Byłam taka głupia- pokręciła głową.

Nie odpowiedział. Brak uwagi, czy ciętej riposty z jego strony ją zaniepokoił. Gdy uniosła spojrzenie, zobaczyła, że z jego twarzą działo się coś...dziwnego. Jego brwi, oczy, nos i usta zniknęły. Odruchowo się odsunęła, gdy nagle jego ciało zaczęło się kurczyć, a włosy rosnać i przybierać koloru czekolady. Żołądek Anayi podjechał do gardła, gdy na miejscu ust uformowała się dziura, z której wydobył się przeraźliwy ryk. Był tak głośny, że musiała zakryć uszy dłońmi. Pisk odbijał się w nich przez kilka długich sekund.

Rozpoznała postać, w którą się zamienił. Była to jej młodsza o paręnaście lat matka. Płakała, trzymając w dłoni plik pieniędzy. Otaczały ją męskie ramiona należące do jej ówczesnego chłopaka- później męża i

ojca jej dziecka. Anaya przeoczyła moment, w którym się pojawił, jednak doceniała, że szeptał do jej ucha wspierające słowa.

- To moja cała wypłata- łkała kobieta.- Nie starczy nawet na dwa tygodnie.

- Poradźmy sobie.

- Nie możemy pozwolić, by nasze dziecko doświadczyło takiego życia.

Brak odpowiedzi. Anaya wpatrywała się w zdeformowanego Kaela i zastanawiała się, dlaczego jeszcze tam stoi. Powinna wiać i chociaż próbować wrócić do domu, jednak z drugiej strony wiedziała, że mężczyzna i tak ją odnajdzie, a jej starania pójdą na nic.

Twarz mężczyzny powoli wracała do normy. Jego, już zwyczajne usta, rozciągnęły się w przebiegłym uśmiechu, gdy zobaczył jej minę. Całą sobą wyrażała rezygnację, co najwidoczniej go cieszyło. Dziewczyna coraz bardziej przekonywała się, że jego celem było doprowadzeniem jej do takiego stanu.

- No widzisz, chcieli dobrze- wzruszył ramionami.- A ty spaliłaś ich nadzieję i starania- machnął dłonią za siebie, wskazując na gęsty las.

Do jej nozdrzy doszedł smród spalenizny. Gdy spojrzała, w miejsce które wskazał, zobaczyła ogień. Nie był nieszkodliwy tak jak na ognisku z przyjaciółmi. To był prawdziwy pożar, który miał spowodować nieodwracalne straty. Miała wątpliwości, bowiem nie pamiętała czegoś podobnego. To nie mogło być jej wspomnieniem.

Strach ją sparaliżował. Chciała się ruszyć, jednak jej nogi odmawiały posłuszeństwa. Zupełnie tak, jakby pnącza wyrosły z ziemi i złapały za jej łydki. Nie pomógł nawet fakt, że ktoś wybiegł spomiędzy drzew. Anaya zmrużyła oczy, mając nadzieję, że go rozpozna, jednak był za daleko. Dopiero po chwili zorientowała się, że to ona, jednak tym razem nie z przeszłości, a teraźniejszości. Obie były ubrane w te same podziurawione jeansy i ubrudzoną bluzę.

- Hej! Poczekaj!- Anaya krzyczała, jednak dziewczyna nie zwracała na to uwagi.

Nie wyhamowała, nawet gdy była tuż przy niej. Zamiast to rzuciła się na jej klatkę i powaliła ją na ziemię. Anaya wrywała się, gdy złapał za jej nadgarstki i przyszpilił je do trawy. Patrzyła na nią z wyższością i przeraźliwym uśmiechem. Wyglądała niczym zwierzę, które upolowało długo wyczekiwaną zdobycz.

Anaya wołała o pomoc, jednak nic tym nie wskórała. W końcu znajdowała się na pustkowiu, którym władał Kael. Jediną osobą, która mogłaby jej pomóc, była ona sama...

Jej sobowtór patrzył głęboko w jej oczy i ani razu się nie odezwał. Otworzył usta dopiero po kilku minutach, jednak wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Z jego warg wylał się strumień lodowatej wody... Anaya nie zorientowała się, że znowu straciła grunt. Tym razem nie lewitowała w powietrzu, a wpadła do jeziora.

Łapczywie nabierała powietrze, gdy zorientowała się, że wylądowała na środku ogromnego zbiornika wodnego. Znając, swoje umiejętności i siły wiedziała, że zaraz zacznie się topić. Może i utrzymałaby się dłużej na powierzchni, gdyby nie czyjaś dłoń trzymająca jej kostkę. Ciągnęła ją w dół z taką siłą, że liczne, celne kopniaki nie pomogły.

Nie zdziwiła się, gdy spojrzała w dół i zobaczyła błyszczące oczy Kaela.

- Nigdy cię przy mnie nie ma! W ogóle nie rozmawiamy! Nie masz pojęcia, co czuję!- Usłyszała własny, rozwścieczony głos.

Przed jej oczami rozgrywała się kłótnia między nią a matką, która odbyła się tuż przed jej ucieczką z domu.

- Bo wiecznie pracuję! Nie ma mnie tu, bo ktoś musi cię utrzymywać! A ty, zamiast to docenić, wolisz wszystko ciągle utrudniać!

- Bo nie chcę tak żyć!

- Tak?! To znaczy jak!

- Tak jak ty!

Przez pierś matki przeszedł ogromny sztylet. Bordowa krew obficie wylewała się z rany i barwiła wodę. Anaya wpatrywała się w to rozszerzonymi oczami. Odnalazła resztki sił, które wykorzystała na próbę przepłynięcia bliżej zmodyfikowanego wspomnienia, jednak ciągle się od niego oddalała... Kael był nieugięty i cierpliwie czekał, aż jej płuca napełnią się wodą.

Zaprowadzona w otchłań jeziora myślała tylko o swoich błędach i schematycznym życiu.

Promienie słońca wpadały do pokoju i raziły oczy dziewczyny. Udało jej się to ignorować do momentu, w którym usłyszała trzask drzwi i głośną rozmowę. Rozmasowywała bolące skronie, gdy przypomniła sobie, co "przeżyła". W strachu przyłożyła dłoń do ściany, jednak tym razem pod palcami poczuła chropowatą tapetę. To utwierdziło ją w przekonaniu, że to tylko zły sen.

Gdy zbiegała po schodach zrozumiała, że nie znała głosów dochodzących z kuchni. Należały do mężczyzn i były donośne, jednak czasami przyciszone. Wychyliła się i zajrzała do środka. Przy stole siedziało czterech ludzi: jej matka i ojciec, a także dwóch mundurowych.

- Czy to pańska córka?- zapytał jeden z nich i wyciągnął kartkę z teczeki.

Od ścian odbił się szloch kobiety...

- Znaleziono ją martwą, około północy. Podejrzewamy udział osób trzecich, jednak ciągle to badamy. Musicie stawić się na komendzie i złożyć zeznania. Przykro mi.

Przed oczami Anayi pojawiły się mroczki. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Niesiona emocjami wbiegła do kuchni, jednak nikt nie zwrócił na nią uwagi... Czyli to nie koniec? To nie był tylko głupi, realistyczny sen?

- Mamo, jestem tutaj! Spójrz na mnie!- krzyczała, wymachując rękoma.- Tato! Ja żyje! Zobacz!- stanęła przed mężczyzną, jednak żadne z nich nie zareagowało.

Wyszli, trzaskając drzwiami. Załamana dziewczyna usiadła na krześle i schowała twarz w drżących dłoniach. Była bezradna. Nie miała pojęcia, co się stało i dlaczego wciąż nikt jej nie widzi.

Gdy przyjrzała się zdjęciu, które wciąż leżało na stole, zobaczyła własne, bezwładne ciało. Leżała zmarznięta na balkonie, dokładnie tam, gdzie poznała Kaela. To wszystko było jego winą.

Podczas gdy marzyła o powrocie do domu, to już nie było możliwe. Od momentu, w którym wyszła z imprezy, poruszała się jako dusza... Niewidzialny duch pozostawiony samemu sobie. Kael przypominał jej o dobrych i złych chwilach- sytuacjach, które ją ukształtowały. Dzięki niemu zrozumiała, że powinna doceniać rzeczy, zanim je straci. Teraz utknęła w szarej rzeczywistości, z której nie potrafiła się wydostać...

KONIEC